

# Siedem medali i zagubione buty

Australijskie miasto Lake Macquarie było gospodarzem 48. edycji Międzynarodowych Igrzyskach Szkolnych. Płocka ekipa wróciła z tej imprezy z siedmioma medalami i mnóstwem przeżyć.

Ze złotymi medalami z Australii wrócili piłkarze nożni, którzy pokonali kolejno Rosję, Szwajcarię, Izrael, Irlandię i Nową Zelandię. W półfinale poradziła sobie z Kanadą, a w walce o złoto zmierzyli się ze Szkocją. – Rok temu w Kanadzie nasi piłkarze w finale również spotkali się ze Szkotami. Wtedy to rywale okazali się lepsi – powiedział zastępca prezydenta Roman Siemiątkowski podczas okolicznościowego spotkania z młodymi sportowcami. – Tym razem lepsza była nasza ekipa, rewanżując się rywalom za ubiegły rok.

Najlepiej na Antypodach spisał się jednak Łukasz Solak. Nasz znakomity pływak wywalczył aż cztery medale – jeden złoty, dwa srebrne i jeden brązowy. Jego siostra Anna wywalczyła na pływalni dwa srebrne medale.

Płocczanie nie mogli narzekać na nadmiar wolnego czasu, ale znaleźli kilka sposobności, aby wybrać się na spacer po okolicy. Udało im się zobaczyć koalę – charakterystycznego dla Australii torbacza, niesłusznie nazywanego misiem. Dwukrotnie też zażyli kąpieli w oceanie.

Niezwykłe przeżycie stało się udziałem Karoliny Sumińskiej. Płockiej lekkoatletce w trakcie podróży zginął bagaż. A w nim między innymi buty, w których nasza zawodniczka miała startować w konkursie pchnięcia kulą. Pomocną rękę do naszej zawodniczki wyciągnęła Ashleigh Lawrence z Canberry. Choć Australijka startowała w tej samej konkurencji, pożyczała buty swej rywalce. Na wniosek polskiej ekipy zawodniczka z Antypodów została uhonorowana nagrodą Fair Play.

---

# Węgierska formalność na Christmas Cup

To był zdecydowanie najbardziej efektowny występ biało-czerwonych w turnieju. Choć Polacy już wcześniej zapewnili sobie wygraną w całej imprezie, nie zamierzali odpuszczać Węgrom. I pokonali ich aż czternastoma bramkami.

Początek meczu nie wyglądał dobrze. Pierwsze dwa gole zdobyli Madziarzy, ale do wyrównania doprowadził Michał Daszek. Po kolejnych dwóch trafieniach rywali trener Michael Biegler poprosił o czas. Chwilę później dwa razy celnie rzucił Michał Jurecki. Gdy Piotr Wyszomirski obronił rzut karny, na tyle zdeprymowało to gości, że stracili oni kolejne cztery bramki.

W tym momencie było już jasne, że biało-czerwoni nie dadzą sobie odebrać wygranej i zakończą udział w świątecznej imprezie z kompletem zwycięstw. Kwestią otwartą pozostawała jedynie wysokość wygranej biało-czerwonych.

Zanim zakończyła się pierwsza część spotkania, biało-czerwoni zdołali sobie wypracować dziewięciobramkową przewagę. A po zmianie stron powiększyli ją do czternastu oczek. I to mimo wielu roszad w składzie dokonywanych przez trenera Michaela Bieglera. I nie chodzi wyłącznie o Michała Jureckiego grającego na środku rozegrania, bo do tego widoku powoli zaczynamy się już przyzwyczajać. Rzadziej do tej pory widywaliśmy Kamila Syprzaka jako defensora (mowa o reprezentacji, bo w klubie jest to już niemal standard). Jeszcze większym zaskoczeniem było pojawienie się „Sypy” na środku rozegrania, gdy na ławkę kar powędrował Piotr Masłowski. I bramka zdobyta przez płockiego kołowego z lewej połówki.

Polacy bez większego wysiłku pokonali Węgrów, a po krótkiej ceremonii zakończenia Christmas Cup rozjechali się do domów. Po przerwie sylwestrowo-noworocznej czeka ich kolejne zgrupowanie. Od 5 stycznia będą szlifować formę w Orlen Arenie. Po kilku dniach spędzonych w Płocku biało-czerwoni wyjadą na turniej w Oviedo. Wszystko wskazuje na to, że w kadrze prowadzonej przez Michaela Bieglera zobaczymy w Hiszpanii już tylko tych graczy, którzy będą pewniakami do wyjazdu na Mistrzostwa Świata w Katarze. Niewykluczone, że w tym gronie znajdzie się pięciu zawodników Wisły – bramkarz Marcin Wichary, skrzydłowi Adam Wiśniewski i Michał Daszek, rozgrywający Mariusz Jurkiewicz oraz kołowy Kamil Syprzak.

### **Polska – Węgry 33:19 (17:8)**

**Polska:** Wyszomirski, Wichary – Daszek 4, Rojewski 3, M. Jurecki 5, Jurkiewicz 2, Krajewski 2, B. Jurecki 1, Grabarczyk, Syprzak 3, Gumiński 10, Masłowski 1, Orzechowski, Szyba, Krzysztofik 1, Przybyłski 1, Niewrzawa

**Węgry:** Pallag, Herjeczki – Nemeth, Velky, Gebhardt 3, Morva 1, Simon 1, Borsos 2, Orszagh 2, Bali 3, Marczinko 2, Olah, Debreczeni 1, Pordan 4, Lele, Koller

---

## **Magiczny wieczór z Bednarkiem**

**Ponad 20 tysięcy złotych zebrali organizatorzy koncertu charytatywnego dla Klaudii Kamińskiej. Część tej kwoty pochodzi ze sprzedaży cegiełek, reszta z aukcji.**

Zanim rozpoczął się koncert, odbyła się pierwsza część licytacji gadżetów. Koszulka piłkarzy nożnych „poszła” za jedyne 170 złotych. A później rozegrała się gorąca batalia o winylową płytę Bednarka. Licytacja trwała dość długo i

zakończyła się na niebagatelnej sumie 350 złotych. Aukcja dokończona została, gdy Kamil Bednarek i jego zespół zeszli już ze sceny.

– Ponad miesiąc nie dawaliśmy żadnego koncertu, więc nie do końca wiem, czy będzie wam się podobało – mówił Kamil Bednarek do widowni. – Mam jednak nadzieję, że wasza energia doda nam sił.

Słowa artysty okazały się jedynie swego rodzaju kokieterią, która miała zachęcić ludzi do jak najżywszych reakcji. I w pełni się to udało. Większość swoich utworów Kamil Bednarek śpiewał wspólnie z widownią. Wielokrotnie udawało mu się poderwać ludzi do podskoków, machania rękami czy rozmaitych płaśów. Ani na chwilę nie zapomniał jednak, dla kogo zorganizowana została cała impreza. Prawie przed każdą śpiewaną przez siebie piosenką mówił o Klaudii Kamińskiej.

Po zakończeniu koncertu Kamil Bednarek przekazał tacie Klaudii wielkiego pluszowego miśka. I zachęcał (bardzo skutecznie) do licytowania pozostałych gadżetów. Ogółem organizatorzy zebrali ponad 20 tysięcy złotych. Ale na kurację Klaudii Kamińskiej potrzeba około 160 tysięcy. I to euro.

Aby wesprzeć rodziców Klaudii, wciąż można wpłacać pieniądze na konto

**Fundacja Dzieciom**

**„Zdążyć z Pomocą”**

**ul. Łomiańska 5**

**01-685 Warszawa**

**Bank BPH SA Oddział w Warszawie**

**15 1060 0076 0000 3310 0018 2615**

**Z dopiskiem „24641 Kamińska Klaudia – darowizna i pomoc na ochronę zdrowia”.**

---

# Jubileuszowy popis Sławomira Szmała

W drugim meczu Christmas Cup reprezentacja Polski wygrała z Czechami. Bohaterem meczu był Sławomir Szmał. Bez względu na wynik pojedynku z Węgrami biało-czerwoni mają zapewnione pierwsze miejsce w turnieju.

Trener Michael Biegler tym razem dał odpocząć Marcinowi Wicharemu, odsyłając go na trybuny. Tym samym w meczowym protokole znalazło się miejsce dla Piotra Wyszomirskiego. Nie pojawił się on jednak między słupkami, bo całe 60 minut na placu gry spędził Sławomir Szmał, w wielkim stylu świętujący jubileuszowy, 250. mecz w reprezentacji. „Kasa” bronił chwilami jak natchniony, wychodząc obronną ręką z nawet największych opresji. To głównie jemu biało-czerwoni zawdzięczają siedmiobramkowe zwycięstwo.

Trener Michael Biegler w pojedynku z Czechami zdecydował się na sprawdzenie Michała Jureckiego w roli środkowego rozgrywającego. Wobec absencji Bartłomieja Jaszki prawdopodobnie podobny manewr stosowany będzie podczas Mistrzostw Świata w Katarze. To jedyny sposób, aby chociaż na chwilę dać odpocząć Mariuszowi Jurkiewiczowi.

Jest niemal pewne, że to właśnie „Kaczka” będzie podstawowym playmakerem naszej drużyny narodowej. W spotkaniu z Czechami po raz kolejny udowodnił swoją sportową klasę, będąc jednym z nielicznych graczy zasługujących na pochwałę. Nieźle zagrał również Patryk Kuchczyński, co nie jest dobrą wiadomością dla Michała Daszka. Prawoskrzydłowy Wisły spisał się tym razem słabiej, niż w pojedynku ze Słowacją. Po raz kolejny zmarnował rzut karny, na skrzydle też nie było z niego wiele pożytku. A to oznacza, że były gracz MMTS-u Kwidzyn wcale nie może być pewny miejsca w samolocie do Kataru. Prawdopodobnie będzie musiał o nie walczyć do ostatniej chwili.

Polacy zagrali z Czechami bardzo nierówno. Były momenty, gdy zdobywali po kilka bramek z rzędu, ale i takie, gdy ich licznik zatrzymywał się na dłuższą chwilę. I gdyby nie wspomniany wcześniej Sławomir Szmał, końcowy wynik mógłby być dużo mniej korzystny.